

## ROZDZIAŁ 1

# PRZYCZYNY POŻARÓW

Fakt, że praca poświęcona jest badaniu jednej z klęsk elementarnych niszczących tereny Rzeczypospolitej, a nie historii miast i miasteczek Korony i Litwy, sprawia, że ograniczymy się jedynie do kilku ogólnych uwag dotyczących tych ostatnich.

Przypomnieć zatem wypada, iż w polu naszej obserwacji znalazły się wszystkie osady, które, poczynawszy od średniowiecza, a na epoce stanisławowskiej skończywszy, otrzymały od władz państwowych lub prywatnych właścicieli prawa miejskie. W zależności od liczby mieszkańców oraz pełnionych funkcji gospodarczych i administracyjnych, historycy dzielą najczęściej późnośredniowieczne ośrodki miejskie na cztery typy miast: tzw. *civitas principales* oraz miasta drugiej, trzeciej i czwartej kategorii. Zdaniem Marii Boguckiej i Henryka Samsonowicza podział ten można zastosować także do ośrodków miejskich wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej<sup>1</sup>.

W myśl tej typologii do pierwszej kategorii miast zaliczyć należy ośrodki odgrywające znaczącą rolę w handlu międzynarodowym i życiu politycznym kraju, posiadające sporą liczbę mieszkańców oraz przynajmniej w części murowaną zabudowę, do drugiej zaś – centra rynków regionalnych, obdarzone licznymi przywilejami gospodarczymi, o wyraźnie zaznaczonym kształcie przestrzennym. Z kolei trzecia kategoria miast obejmuje ośrodki handlu i usług w wymiarze lokalnym, a czwarta – najmniejsze miasteczka, położone najczęściej w dobrach prywatnych czy kościelnych, mające niekiedy wiele cech osad wiejskich<sup>2</sup>.

Oczywiście powyższy podział nie jest precyzyjny, a czynniki zewnętrzne: nieprzyjacielskie najazdy, wojny czy klęski elementarne z jednej strony, a np. dobra koniunktura gospodarcza z drugiej mogły powodować i powodowały szybki rozwój lub deklasację danego miasta czy miasteczka.

Niezależnie zresztą od zmieniającej się sytuacji zaobserwować można stały, czasami bardziej, a niekiedy mniej dynamiczny rozwój sieci miejskiej

---

<sup>1</sup> Bogucka, Samsonowicz 1986, s. 106.

<sup>2</sup> Bogucka, Samsonowicz 1986, s. 108.

Korony i Litwy. Procesu tego nie zahamowały nawet powstania kozackie i wojny z połowy XVII i początków XVIII w., w trakcie których zniszczeniu lub dewastacji uległo około 70% budynków we wszystkich ówczesnych ośrodkach miejskich Rzeczypospolitej<sup>3</sup>. Badania Maurycego Horna prowadzą do podobnej konkluzji: niszczące najazdy tatarskie z pierwszej połowy XVII w. nie spowodowały dezurbanizacji Rusi Czerwonej. Co więcej, wpłynęły nawet znacząco na lokacje nowych miasteczek, co autor tłumaczy m.in. chęcią zwiększenia obronności najeżdżanych terenów oraz rywalizacją rodów magnackich i szlacheckich dążących wtedy do zakładania jak największej liczby osad miejskich<sup>4</sup>.

Oczywiście skala postępującej urbanizacji była bardzo zróżnicowana; przodowały pod tym względem Prusy Królewskie i Wielkopolska, najmniej zaś miasteczek znajdowało się na wschodnich rubieżach Litwy i Ukrainy, m.in. na ziemiach białoruskich<sup>5</sup>. Interesujące są wyliczenia Boguckiej i Samsonowicza dotyczące intensywnej akcji zakładania miast na terenie Litwy w XVI i pierwszej połowie XVII w. O ile bowiem w 1500 r. znajdowało się tu około 70 ośrodków miejskich, o tyle 150 lat później – już 920<sup>6</sup>.

Jak wyglądała przybliżona liczba miast w Polsce i w Wielkim Księstwie Litewskim w epoce wczesnonowożytnej? Na podstawie m.in. źródeł podatkowych Bogucka i Samsonowicz określają ją dla ziem koronnych około 1500 r. na 689, a dla połowy XVII w. na 929<sup>7</sup>. Z kolei według Tadeusza Korzona (tabela Moszyńskiego z 1790 r.) w granicach Rzeczypospolitej sprzed pierwszego rozbioru znajdowało się w Koronie i na Litwie 1412 miast i miasteczek<sup>8</sup>.

W tej liczbie miast *primi ordinis*, liczących w XVI i w pierwszej połowie XVII stulecia przynajmniej po kilkanaście tysięcy mieszkańców, było zaledwie kilka. Największy Gdańsk wraz z przedmieściami liczył nawet kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców; obok niego wymienić można tu także m.in. Poznań, Kraków, Lwów, Wilno, Toruń, Elbląg i Warszawę. Sytuacja ta uległa zmianie po wojnach i zarazach XVII i XVIII w., kiedy to na czoło miast polskich zdecydowanie wysunęła się Warszawa, którą u schyłku epoki stanisławowskiej zamieszkiwało prawie 100 000 mieszkańców. Gdańsk liczył wtedy około 30 000 mieszkańców, Kraków – 24 000, Lwów – 30 000, a Elbląg, Poznań i Wilno – po kilkanaście tysięcy<sup>9</sup>.

<sup>3</sup> Historia kultury materialnej 1978, t. IV, s. 216.

<sup>4</sup> Horn 1964, s. 152–155.

<sup>5</sup> Przykładowo w końcu XVIII w. w Wielkopolsce jedno miasto przypadało na 170 km<sup>2</sup>, w Małopolsce na 187 km<sup>2</sup>, na Lubelszczyźnie na 200 km<sup>2</sup>, na Mazowszu na 290 km<sup>2</sup>, na Podlasiu zaś – na 360 km<sup>2</sup> (Historia kultury materialnej 1978, t. IV, s. 24).

<sup>6</sup> Bogucka, Samsonowicz 1986, s. 351. Niestety duża część tych miasteczek uległa zagładzie w czasie wojen z drugiej połowy XVII i pierwszej XVIII w., inne, kompletnie wyludnione, spadły do rzędu wsi.

<sup>7</sup> Bogucka, Samsonowicz 1986, s. 121, 332.

<sup>8</sup> Z tego na ziemiach koronnych – 903, a w Wielkim Księstwie Litewskim – 509 (Korzon 1897–1898, t. I, s. 296). Por. Bogucka, Samsonowicz 1986, s. 349–350; Historia kultury materialnej 1978, t. IV, s. 23.

<sup>9</sup> Historia kultury materialnej 1978, t. IV, s. 25.

Dużo trudniej określić przeciętną wielkość średnich miast (*secundi ordinis*), zwłaszcza że ludność tych ośrodków dość często ulegała zmianie. Stąd można ostrożnie przyjąć, że np. w Lublinie, Kaliszu, Gnieźnie, Rawiczu, Lesznie, Wschowie, Przemyślu, Jarosławiu czy Grodnie okresowo mieszkało po kilka tysięcy ludzi. Przyjmowany przez niektórych badaczy wyróżnik – 2000 mieszkańców dla średniego miasta – może być natomiast zastosowany do większości innych podobnych ośrodków miejskich, których na ziemiach polskich zawsze było co najmniej kilkadziesiąt<sup>10</sup>.

Aż do schyłku XVIII w. w Rzeczypospolitej Obojga Narodów liczebnie przeżywały jednak miasta trzeciej i czwartej kategorii, liczące poniżej 2000 mieszkańców. Najwięcej było wśród nich miasteczek skupiających nie więcej niż 500 ludzi. Potwierdzają to m.in. wyliczenia Boguckiej i Samsonowicza dla początków XVI w.<sup>11</sup> Warto przypomnieć, że niszczące klęski elementarne i wojny bardzo zmniejszały liczbę ludności danego miasta czy miasteczka. Nie wnikając w szczegółowe rozważania tego tematu, wskażmy tu jedynie przykład kilku miast mazowieckich. Oto Stanisław Pazyra wyliczył, że o ile w 1564 r. Łomżę, Ostrołękę, Wiznę, Kolno i Zambrów zamieszkiwało odpowiednio: 3300, 2000, 1980, 1600 i 1500 mieszkańców, o tyle w 1676 r. miasta te miały: od 100 (Kolno) do 400 (Ostrołęka) mieszkańców<sup>12</sup>.

Wszystkie wyżej wymienione kategorie miast i miasteczek pozostają oczywiście w orbicie naszych zainteresowań. Podobnie rzecz się ma z ośrodkami górniczymi: Wieliczką, Bochnią i Olkuszem.

Poddane obserwacji są też wszystkie typy miast, niezależnie od ich statusu prawnego, a zatem obok królewskich również bardzo liczne miasteczka prywatne i duchowne. Pomimo że były one dużo mniejsze, sytuacja życiowa ich mieszkańców w obliczu klęsk żywiołowych, w tym pożarów, w niczym w zasadzie nie różniła się od położenia ludności wielkomięskiej.

## 1.1. Czynniki sprzyjające pożarom

We fragmencie tym skupię uwagę na tych komponentach, które ułatwiały wybuch pożaru, ale bynajmniej nie były, jak chce większość badaczy, jego przyczyną. Dotyczy to m.in. sposobu budowania ówczesnych domów, konstrukcji ich dachów oraz pieców i kominów, wewnątrzmięskiej topografii, umiejscowienia

<sup>10</sup> Por. Bogucka, Samsonowicz 1986, s. 119, 379; Historia kultury materialnej 1978, t. IV, s. 26.

<sup>11</sup> Bogucka, Samsonowicz 1986, s. 119. Z kolei tabela nr 57, jaką zamieścił w swej pracy Tadeusz Korzon, informuje, że w 1788 r. było w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim aż 436 miasteczek liczących od 100 do 500 dymów, tj. od 500 do 1000 mieszkańców. Tabela ta nie obejmuje ośrodków miejskich posiadających mniej niż 100 dymów (Korzon 1897–1898, t. I).

<sup>12</sup> Pazyra 1939, s. 338–340, 344–345.

zakładów wykorzystujących do produkcji ogień w obrębie miejskich murów, składowania łatwopalnych materiałów czy aktualnie panujących warunków klimatycznych (susze, wielkie upały).

### 1.1.1. Budownictwo miejskie

Nie ulega wątpliwości, że w przypadku wybuchu pożaru budynki drewniane najszybciej i najłatwiej padały pastwą ognia. Niestety, mimo licznych królewskich rozporządzeń, ordynacji właścicieli prywatnych miast, miejskich wilkierzy czy nakazów wydawanych przez Komisje Boni Ordinis i inne instytucje epoki stanisławowskiej, które postulowały i popierały wznoszenie w ośrodkach miejskich wyłącznie murowanych budynków lub przerabianie drewnianych<sup>13</sup>, aż do końca XVIII w. w miastach, a zwłaszcza w miasteczkach Rzeczypospolitej zdecydowanie dominowała drewniana zabudowa. Przykładowo: w latach 1793–1794 w miastach województwa łęczyckiego tylko 0,8% domów było murowanych, w województwie sieradzkim zaś (wyłączywszy Piotrków Trybunalski) – 0,7%. Z kolei na Mazowszu w województwie płockim (bez Płocka) znajdowało się aż 97% budynków drewnianych, a w województwie rawskim – 93,4%<sup>14</sup>. Natomiast na 162 domy, jakie znajdowały się w Sierpcu w 1791 r., jedynie sześć było murowanych, a w Płońsku w końcu XVIII w. miejska zabudowa była prawie w 100% drewniana<sup>15</sup>.

Według spisu Komisji Brukowej nawet w Warszawie było w 1784 r. tylko 980 kamienic i aż 2160 domów drewnianych; budynki z drewna stanowiły zatem prawie 70% ogółu posesji ówczesnej stolicy<sup>16</sup>. A oto jak postrzega omawianą sytuację w stanisławowskiej Warszawie niemiecki obserwator, niejaki Sirris: „Wprawdzie, można tutaj widzieć obok pysznego pałacu, tulącą się do niego nędzną chatę lub nikczemną lepiankę, lub chyłący się ze starości drewniany domek; wszelako wypadek ten rzadki jest we właściwym mieście, wtedy gdy po przedmieściach, które rozwlekły są i w sposób wiejski pobudowane, wiele jeszcze drewnianych domów znaleźć można. [P]odobny stan rzeczy w Warszawie powoli znika; zabroniono jest bowiem prawem stawiać domy nowe drewniane

<sup>13</sup> Przykładowo rajcy lwowscy nakazali odbudowywać po pożarze z 1527 r. tylko domy murowane, Zygmunt III zaś w 1590 r. wydał podobny nakaz dla Poznania. Z kolei Władysław IV zarządził w 1648 r. przebudowanie wszystkich drewnianych budynków w Starej Warszawie i na Krakowskim Przedmieściu na murowane (Giedroyc 1915, s. 5; Karpiński 1981, s. 118; Lileyko 1984a, s. 16; Zajęcki 2014, s. 176). Natomiast 15 listopada 1779 r. Poznańska Komisja Dobrego Porządku zaleciła stawianie w Poznaniu wyłącznie domów murowanych oraz przebudowę starszych posesji zbudowanych z tzw. pruskiego muru; podobnie brzmiało zalecenie Kaliskiej Komisji Boni Ordinis dla Kalisza. Obie instytucje zezwoliły natomiast, by na przedmieściach obu miast nadal stawiać budynki z pruskiego muru lub gliny (Deresiewicz 1966, s. 183–184). Por. APP AMP I 1997, k. 1v.

<sup>14</sup> Historia kultury materialnej 1978, t. IV, s. 217.

<sup>15</sup> Barbasiewicz 1984, s. 48; Krajewski 2003, s. 198.

<sup>16</sup> Giedroyc 1915, s. 5; Historia kultury materialnej 1978, t. IV, s. 218.

lub stare odnawiać; dlatego też wiele jest teraz nowych ulic, które są zupełnie murowanymi domami zabudowane<sup>17</sup>. Przewaga drewnianej zabudowy wyraźniej widoczna była natomiast w wielu miastach i rejonach ówczesnej Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego<sup>18</sup>.

Jakie były przyczyny takiego stanu rzeczy? Wydaje się, że decydowały o tym zarówno dostępność, cena drewna i łatwość jego obróbki, jak i koszty wznoszenia nowych lub odbudowywania zniszczonych drewnianych posesji. Były one dużo niższe od kwot, jakie pociągało za sobą wymurowanie kamienicy<sup>19</sup>. Stąd też duża część nie tylko uboższych mieszkańców i pogorzalców preferowała tańszy materiał budowlany. Niekiedy zresztą wprost proszono właścicieli danego ośrodka miejskiego o wyrażenie zgody na takie budownictwo<sup>20</sup>. Często byli to Żydzi, którzy zwykle odbudowywali swoje zniszczone posesje, stosując wyłącznie drewno. Na przykład w 1571 r. postarali się oni u Zygmunta Augusta o przywilej, w myśl którego wbrew decyzjom lwowskiego magistratu mogli odbudowywać domy w dowolny sposób<sup>21</sup>.

*Nota bene* również wiele zamków, rezydencji magnackich i kościołów<sup>22</sup> znajdujących się w mieście lub na przedmieściach było drewnianych. Niekiedy nawet wprost zalecano, by na obrzeżach większych miast budować drewniane świątynie i inne budynki użyteczności publicznej, co miało wpłynąć na obronność danego ośrodka, gdyż w razie ataku czy oblężenia można było takie zabudowania łatwo zniszczyć (i potem odbudować)<sup>23</sup>.

<sup>17</sup> Cyt. za: Sobieszczęński 1974, s. 130–131. Por. dla Grodna – Gordziejew 2010, s. 143.

<sup>18</sup> Np. w Kaliszu w 1786 r. odnotowano 92 budynki murowane i 344 drewniane, w 1792 r. zaś (przed wielkim pożarem), na ogólną liczbę 315 domów, były tylko 83 murowane (Dzieje Kalisza 1977, s. 148; Rusiński 1961, s. 163–164; Rusiński 1983, s. 30). Z kolei w Inowrocławiu znajdowało się w 1812 r. 328 domów drewnianych i tylko 52 murowane (Dzieje Inowrocławia 1978, t. I, s. 256), a w Urzędowie w 1791 r. murowany był jedynie miejski ratusz (Dzieje Urzędowa 2011, s. 112). Natomiast w wielkopolskim Lesznie w latach 1793–1794 było 709 budynków mieszkalnych: 367 w samym mieście i 342 na przedmieściu. Odnośne liczby murowanych posesji to odpowiednio 119 i 6 (Ziemia leszczyńska 1966, s. 139–140). „Dwa tylko murowane domy prywatne – zanotował w swym pamiętniku w 1752 r., pisząc o litewskim Grodnie, przyszedł król Stanisław August Poniatowski – wszystkie inne drewniane, jakkolwiek źle urządzone” (cyt. za: Śliwiński 2005, s. 109). Por. Dzieje Hrubieszowa 2006, t. I, s. 161; Dzieje miasta Nowego Sącza 1992–1993, t. II, s. 44; Komolka, Sierpowski 1987, s. 43; Maroszek 2012, s. 187; Naruszewicz 2013, s. 96–97; Pęcowski 1934, s. 43; Proszowice 2000, s. 162; Tysiąc lat Przemyśla 1976, cz. I, s. 341, 445; Tyszkiewicz 2015, s. 302.

<sup>19</sup> Zob. Waławender 1935, s. 75\*–76\*.

<sup>20</sup> Postąpili tak np. w końcu XVIII w. mieszkańcy Horodła (Wróbel-Lipowa 1986, s. 55).

<sup>21</sup> Bałaban 1906, s. 24; Szaflik 1979c, nr 22, s. 18–19. Por. Zajęcki 2014, s. 178.

<sup>22</sup> Uwaga ta dotyczy np. Mazowsza, gdzie na przełomie XVI i XVII w. 76% wiejskich i miejskich kościołów parafialnych było drewnianych, a tylko 24% murowanych lub częściowo murowanych (Historia kultury materialnej 1978, t. IV, s. 171). Por. Maroszek 2012, s. 188; Śliwiński 2005, s. 109.

<sup>23</sup> Śliwiński 2005, s. 109.

Na popularność drewnianego budownictwa miała wpływ także tradycja<sup>24</sup>; niekiedy dostrzegano nawet jego zalety zdrowotne<sup>25</sup>.

Drewniana zabudowa przeważała zwłaszcza na przedmieściach większych ośrodków miejskich, gdzie zamieszkiwała zwykle uboższa ludność, oraz na terenie mniejszych miast i miasteczek. Drewnianych budynków nie brakowało także w obrębie miejskich murów dużych miast; otoczone nimi były często np. kościoły<sup>26</sup>.

Zwykle z drewna konstruowano także tzw. podcienia (podsienia), tj. ograniczone słupkami lub filarami otwarte na zewnątrz i przykryte krzyżowymi sklepieniami zadaszenia przedproży, znajdujące się w dolnej części rynkowych kamienic. Od średniowiecza lokowano w nich wejścia do kupieckich straganów i kramów<sup>27</sup>. Z racji faktu, że w czasie pożaru bardzo ułatwiały one rozprzestrzenianie się ognia, nakazywano niekiedy ich likwidację. Przykładowo: po wielkim pożarze Lwowa w 1527 r. magistrat zarządził ich zburzenie<sup>28</sup>; w latach 1536–1544 podobną decyzję podjęły władze stołecznego Krakowa<sup>29</sup>.

Podobnie rzecz się miała z drewnianymi kramami, jatkami i innymi stałymi miejscami sprzedaży, znajdującymi się często na miejskich rynkach. I one zwykle paliły się w czasie pożarów, stąd władze państwowe lub miejskie nakazywały usuwać je z centrów miast lub przebudowywać. W Krakowie w 1568 r. zabroniono np. stawiania drewnianych kramów w rynku<sup>30</sup>, w Warszawie zaś nakazano w 1639 r. likwidację drewnianych bud. rynkowych<sup>31</sup>.

Większy problem stanowiły tzw. zatyłki, czyli indermachy (niem. *Hinterngemacht*), które znajdowały się na zapleczu wielu miejskich domów i kamienic. To tu zlokalizowane były, zwykle wyłącznie drewniane, zabudowania gospodarcze: browary, słodownie, piekarnie, kuchnie, warsztaty, wozownie, spichlerze, stajnie, a niekiedy także stodoły, chlewy i obory<sup>32</sup>. Całkowite usunięcie

---

<sup>24</sup> „Obrawszy miejsce do budynku, więc już gotuj co prędzej materyją – pisał np. Łukasz Opaliński. – Ale rzeczesz, iaką? Odpowiadam jeżeli podług zwyczaju polskiego, drzewo. Tym najwięcej budujemy, ale moim zdaniem źle i nieuważnie. – Ale że zwyczajnie Polacy lubią bez wielkich zawodów i prędko budować, o drzewianych budynkach mówić będę” (cyt. za: Ulicki 2019, s. 98). Por. Kwak 1987, s. 42.

<sup>25</sup> Tazbir 2002, s. 163.

<sup>26</sup> Por. Gąsiorowski 2001, s. 81; Husarski 1953, s. 21.

<sup>27</sup> Por. Historia kultury materialnej 1978, t. III, s. 234; Motylewicz 1993a, s. 214; Pęcowski 1934, s. 43; Sygański 1901–1902, t. I, s. 232; Walawender 1935, s. 76\*; Zającki 2014, s. 185–186; Żurek 2018, s. 66.

<sup>28</sup> Por. Memoriał pożaru 1927, s. 17; Walawender 1935, s. 76\*.

<sup>29</sup> Prawa, przywileje i statuta 1885–1909, t. I, cz. 1, nr 61, nr 112; Bieniarzówna, Małecki 1984, s. 39; Jelicz 1966, s. 67; Ptaśnik 1949, s. 488–489. Natomiast w Kaliszu zakazano budowy podcieni w domach rynkowych w 1610 r. (Zającki 2014, s. 185–186).

<sup>30</sup> Prawa, przywileje i statuta 1885–1909, t. I, cz. 2, nr 571. Rozporządzenie to nie było chyba respektowane, skoro w instrukcji poselskiej z 1643 r. szlachta krakowska domagała się właściwie tego samego (ASWK 1953, t. II, cz. 1, nr 106, s. 285). Por. Zającki 2014, s. 178–179.

<sup>31</sup> Por. Giedroyc 1915, s. 5; Motylewicz 1993a, s. 211. Zob. Szaflik 1979c, nr 22, s. 19.

<sup>32</sup> Dzieje Poznania 1988, t. I, cz. 1, s. 293; Opas 1992a, s. 574; Rusiński 1961, s. 165; Sygański 1901–1902, t. I, s. 240–242; Ziemia leszczyńska 1966, s. 96; Żerek-Kleszcz 1989, s. 162.

ich z miasta było w praktyce niemożliwe, a stanowiły one doskonały materiał palny dla pożaru.

Z kolei murowane stawały się z czasem centralne części dużych miast, zwłaszcza okolice rynków i zabudowa największych ulic. Przykładem może tu być np. Lublin, w którym w początkach XVII w. w obrębie miejskich murów znajdowało się 118 kamienic i 17 drewnianych domów<sup>33</sup>. Również wiele budynków użyteczności publicznej: ratuszy czy kościołów, początkowo drewnianych, później było przebudowywanych lub odbudowywanych z wykorzystaniem cegły czy kamienia. Dość wcześnie w części domów drewnianych zaczęto też budować murowane podmurówki, piwnice itp.<sup>34</sup>

W niektórych rejonach Korony i Litwy (m.in. na terenie Prus Królewskich czy Małopolski) znano budownictwo szachulcowe. W przeciwieństwie do konstrukcji ściennych z litego drewna: wieńcowych i słupowo-ramowych, polegało ono na skonstruowaniu drewnianej ściany domu wypełnionej gliną wymieszaną z sieżką, trocinami lub wiórami<sup>35</sup>.

Bardziej odporny na ogień, choć oczywiście niedoskonały, był tzw. mur pruski (niem. *Fachwerk*), który rozpowszechnił się na ziemiach polskich w końcu XVIII i w XIX w. Był to rodzaj ściany szkieletowej z belek wypełnionej murem z cegły, znany m.in. na terenie Wielkopolski i Warmii<sup>36</sup>. Z kolei technologię stawiania ognioodpornych budynków z gliny opisał w drugiej połowie XVIII w. Piotr Świtkowski. Szedł tu w ślady XVII-wiecznego pamiętnikarza Stanisława Oświęcima, zachwalającego popularne na Morawach domy budowane nie z drzewa, ale z gliny<sup>37</sup>.

Przewaga drewnianej zabudowy miast sprawiała, że w XVIII w. zaczęto poszukiwać sposobów zaimpregnowania drewna ognioodpornymi substancjami. Chemicy okresu Oświecenia proponowali m.in. witriol (sól kwasu siarkowego), potaż (pochodzący z popiołu zanieczyszczony węglan potasu), ług (zasada sodowa lub potasowa), ałun (uwodniony siarczan potasowo-glinowy) lub tzw. szkło wodne (wodny roztwór krzemianów sodu lub potasu)<sup>38</sup>. Inną formą zabezpieczenia przeciwpożarowego ścian drewnianych był w XVIII w. tynk niemieckiego fizyka Johanna Friedricha Glasera – tj. mieszanina gliny i kleju mącznego; w Europie stosowano także masę tynkarską wymyśloną przez angielskiego uczonego Charlesa Stanhope of Mahona, składającą się z wapna, piasku i ciętego siana<sup>39</sup>.

<sup>33</sup> Odmierna sytuacja panowała natomiast na lubelskim Krakowskim Przedmieściu, gdzie w 1627 r. było 107 budynków z drewna i tylko sześć murowanych (Froch 1999, s. 72). Por. Dzieje Poznania 1988, t. I, cz. 1, s. 291; Horn 1968a, s. 97; Motylewicz 1993a, s. 211.

<sup>34</sup> Motylewicz 1993a, s. 211; Tomaszów Lubelski 2011, s. 220; Żurek 2018, s. 65.

<sup>35</sup> Zob. Bogucka 1997, s. 83; Bogucka, Samsonowicz 1986, s. 510; Ulicki 2019, s. 94.

<sup>36</sup> Por. Boras, Trzeciakowski 1971, s. 123; Deresiewicz 1966, s. 184; Dzieje Poznania 1988, t. I, cz. 2, s. 805–806; Łuczak 1998, s. 40.

<sup>37</sup> Ulicki 2019, s. 108–109.

<sup>38</sup> Ulicki 2019, s. 128.

<sup>39</sup> Ulicki 2019, s. 116–117.

Kolejnym sposobem, który miał zabezpieczyć przed pożarem, było konstruowanie tzw. murów grodziżarowych – murowanych ścian na granicach posesji. Zdaniem Maurycego Zajęckiego te nośne ściany budynków tworzyły pewną zaporę na drodze rozszerzania się pożaru. Obowiązek nakazujący sąsiadowi osoby wznoszącej budowlę murowaną przyczynienie się w połowie do zbudowania owej murowanej ściany formułowało już prawo magdeburgskie<sup>40</sup>.

Dom gdyby kto chciał budować abo murować – czytamy w jednym z kodeksów Bartłomieja Groickiego – jeśli sąsiad chce z nim spólną ścianę budować a nakład z nim społem czynić, tedy nie powinien jeden drugiemu placu swego nic ustąpić, jedno społu ścianę abo murować. Ale jeśli sąsiad nie chce budować a nakładu uczynić, tedy temu, kto buduje, powinien mu ustąpić dla wywiedzenia ściany placu domu swego na dwa łokcie na fundamencie, a na górze łokieć, a to dla tego nakładu, który czyni ten, co buduje, że też tę ścianę będzie miał spólną z nim, jako i ten, co buduje<sup>41</sup>.

Zasady wspólnej budowy murów ogniowych wielokrotnie formułowały również późniejsze wilkierze miejskie, m.in. Elbląga, Krakowa i Poznania<sup>42</sup>. Zupełnie nietypowe rozwiązanie, które zresztą chyba nie sprawdziło się w praktyce, wprowadził w Łowiczu w 1525 r. arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski. Nakazał on mianowicie wybudowanie co dwa domy „lamusów” – rodzajów oblepionych gliną schronów, gdzie w czasie pożaru ludność mogła chować swój dobytek<sup>43</sup>.

Walkę z pożarem w poważny sposób utrudniało ustawienie budynków szczytami do ulicy<sup>44</sup>, a niekiedy także ich wysokość. W tej ostatniej materii wydano nawet stosowne rozporządzenie. „Względem częstych przez ogień domów Przedmieścia Lwowskiego Halickiego nazwanego pożarów – czytamy w mandacie Władysława IV dla Lwowa z 30 czerwca 1642 r. – aby przedmieszczanie, dla bezpieczeństwa swego, na sklepach abo piwnicach nad ziemię dwa łokcia murem wyniesionych, na pięć łokci wzwyż, a nie więcej murować mogli”<sup>45</sup>.

### 1.1.2. Dachy

Z racji faktu, że często ogień rozprzestrzeniał się poprzez dachy budynków, ważne było, jakim materiałem kryto ówczesne domy. W XVI–XVII w., zwłaszcza w mniejszych miastach, wykorzystywano do tego nadal przede wszystkim tanią, łatwo dostępną słomę; w wielu też rejonach słomiane (a niekiedy trzcienne) strzechy w dużej liczbie przetrwały do końca XVIII w. Ponieważ jednak w razie pożaru płonęły one błyskawicznie, już od późnego średniowiecza

<sup>40</sup> Zajęcki 2014, s. 169. Por. Historia Gdańska 1978, 1982, 1993, t. I, s. 451.

<sup>41</sup> Groicki 1954, s. 64.

<sup>42</sup> Zajęcki 2014, s. 170–172.

<sup>43</sup> Zajęcki 2014, s. 173.

<sup>44</sup> Por. Kraków 1909, s. 135.

<sup>45</sup> CDIAUL AMLw, fond 52, op. 2, nr 55, s. 470.



postulowano zastosowanie do pokrywania dachów w jej miejsce drewnianych gontów, zwanych też szkudłami, lub dachówek.

Najwcześniej, bo już od XIV w. odnośne przepisy pojawiły się w miastach pruskich, dużo później w Małopolsce, Wielkopolsce i na Litwie. Zajęcki tłumaczy to m.in. wyższymi kosztami pokrywania dachów gontami lub dachówką, dominacją drewnianej, łatwopalnej zabudowy w ówczesnych miastach i miasteczkach, wreszcie – brakiem w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim (poza największymi miastami) odpowiedniej liczby cegielni i wykwalifikowanych pracowników budowlanych. W swoich pracach Zajęcki przywołuje też szereg XVI–XVIII-wiecznych regulacji prawnych, m.in. dla Łowicza, Olsztyna, Leszna, Pleszewa, Suwałk i Tykocina, w których przede wszystkim bezwzględnie nakazywano całkowitą likwidację słomianych dachów w miastach i na przedmieściach<sup>46</sup>.

Przypomnijmy, że zalecane gonty to były deseczki z drewna iglastego (świerk, jodła), o przekroju klina i szerokości 7–14 cm, które układano na łątach, łącząc je przez wsunięcie jednych elementów w drugie. Pokryty w ten sposób dwiema-trzema warstwami gontów budynek był co prawda dużo bardziej odporny na warunki atmosferyczne, jednak niewiele to pomagało w przypadku kłęski ognia. Co więcej, ułożenie gontowego dachu wymagało sporych umiejętności, nie mówiąc już o kosztach materiału budowlanego. Dużo bardziej bezpieczne, choć w omawianym okresie jeszcze słabo rozpowszechnione, było pokrycie dachu naturalnymi dachówkami wytwarzanymi z surowej gliny lub miedzianą albo ołowianą blachą<sup>47</sup>.

Mimo też stale powtarzających się rozporządzeń i uchwał sytuacja zmieniała się dość powoli. I tak przykładowo w 1793 r. w Kościanie znajdował się tylko jeden dom kryty dachówką, 110 – gontami i aż 84 – słomą<sup>48</sup>, rok później zaś w Sierpcu było sześć budynków mieszkalnych pokrytych dachówką, tyleż – gontami oraz 150 – słomą<sup>49</sup>. Podobnie wyglądała sytuacja w Jarocinie, w którym w tym samym czasie znajdowały się 63 domy, z których osiem posiadało dachy z gontów, a pozostałe miały słomiane strzechy<sup>50</sup>. Lepsza była sytuacja w litewskich miasteczkach Wilkowyszkach i Raczkach. Co prawda tylko niewiele domów posiadało tu dachówki (odpowiednio: 12 i jeden budynek), przeważało jednak gontowe pokrycie dachów (294 domów w Wilkowyszkach i 167 w Raczkach)<sup>51</sup>.

<sup>46</sup> Zajęcki 2014, s. 164–166. Por. Dzieje Gniezna 1965, s. 330; Dzieje miasta Nowego Sącza 1992–1993, t. II, s. 45; Dzieje Środy Wielkopolskiej 1990, s. 72; Wróbel-Lipowa 1986, s. 55.

<sup>47</sup> Poznańska Komisja Boni Ordinis nakazała m.in. krycie dachów nowo budowanych domów w Poznaniu wyłącznie materiałami ogniotrwałymi, tj. dachówką lub blachą. Już istniejące budynki kryte gontem miały być pokryte dachówką. Natomiast na przedmieściach dopuszczono nadal istnienie dachów gontowych (Dzieje Poznania 1988, t. I, cz. 2, s. 805–806).

<sup>48</sup> Kościan 1985, s. 104

<sup>49</sup> Krajewski 2003, s. 198.

<sup>50</sup> Dzieje Jarocina 1998, s. 149. Por. podobne: Dzieje Hrubieszowa 2006, s. 130; Dzieje Obornik 1990, s. 61; Dzieje Ostrzeszowa 1990, s. 78; Dzieje Pabianic 1968, s. 81.

<sup>51</sup> Naruszewicz 2013, s. 99. Z kolei w 1789 r. w wielkopolskim Śremie 154 domy były pokryte gontami, a 50 – słomianymi strzechami (Dzieje Śremu 1972, s. 119), w Lesznie zaś

Dla porównania można podać, że w 1787 r. w miastach i miasteczkach górnośląskich sytuacji była zbliżona, a prawie 80% ogółu tamtejszych domów miało słomiane lub gontowe dachy<sup>52</sup>.

Dużo lepiej wyglądało to w największych miastach Rzeczypospolitej, choć i tu do końca XVIII w. nie udało się całkowicie wyeliminować słomianego pokrycia dachów. Wskazują na to m.in. obrazy późnoosiemnastowiecznej Warszawy Canaletta ukazujące drewniane budynki kryte strzechą lub gontami i opisy ówczesnych, cudzoziemskich podróżników, którzy zauważali, że obok pięknych stołecznych pałaców: „tulą się jeszcze skromne domki drewniane, słomą kryte”<sup>53</sup>. Podobnie w Olsztynie w 1783 r. jeszcze cztery domy posiadały dachy ze słomy<sup>54</sup>, a konstytucja sejmowa z 1766 r. nakazywała, aby w ciągu dwóch lat wszystkie drewniane domy w Wilnie pokryć dachówką<sup>55</sup>.

Niepalne pokrycie dachów nie do końca jednak zabezpieczało dany budynek przed pożarem. Co prawda dachówka czy blacha chroniły przed iskrami niesionymi przez wiatr, lecz gdy płomień pojawiały się na poddaszu, mogły zapalić się więźba dachowa i drewniany strop, co w konsekwencji prowadziło często do zawalenia się dachu<sup>56</sup>.

Niekiedy zagrożenie pożarowe wiązało się z wysokością danego budynku. Owa wysokość i stromizna dachu mogły czasem uniemożliwić gaszenie ognia, co miało miejsce np. w Rzeszowie w 1728 r.<sup>57</sup> Stąd też zalecano, by dachy były na jednakowej wysokości; starano się również ograniczyć wysokość domów<sup>58</sup>.

### 1.1.3. Zabudowa miejska

Elementem, który zdecydowanie sprzyjał pożarom, była z pewnością bardzo gęsta, często dość chaotyczna zabudowa miasta<sup>59</sup>. Rozwój demograficzny i względy handlowe sprawiały, że poszczególne działki budowlane położone w obrębie miejskich

---

w końcu XVIII w. 659 budynków posiadało słomiane lub drewniane dachy (Ziemia leszczyńska 1966, s. 95).

<sup>52</sup> Kwak 1987, s. 41–42. Np. na 321 domów w Opolu tylko 72 miały dachy pokryte dachówką, w Tarnowskich Górach zaś (233 domy) i Krapkowicach (187 domów) wszystkie budynki mieszkalne posiadały wyłącznie słomiane lub gontowe dachy (Kwak 1987, s. 42).

<sup>53</sup> Baranowski 1917, s. 14.

<sup>54</sup> Wakar 1967, s. 97.

<sup>55</sup> VL, t. VII, s. 242–243. Por. APP AMP I 209, s. 288–289; Dzieje Poznania 1988, t. I, cz. 2, s. 809; Józefowicz 1854, s. 407, 414.

<sup>56</sup> Ulicki 2019, s. 99.

<sup>57</sup> Pięć wieków Rzeszowa 1958, s. 265.

<sup>58</sup> Ta ostatnia uwaga odnosi się m.in. do budowania wielopiętrowych budynków, jakie w XVI–XVIII w. powstały na terenie żydowskiej dzielnicy w Poznaniu. W 1717 r. dla uchronienia się od niebezpieczeństwa ognia ich maksymalną wysokość dokładnie określono (Zajęcki 2014, s. 169). Por. Pęcowski 1934, s. 44.

<sup>59</sup> Jan Ptaśnik zwraca np. uwagę na fakt, że w wielu polskich miastach zabudowania wysuwały się narożnikami na środek ulicy, powodując ciasnotę i tak już wąskich i krótkich zaułków (Szaflik 1979b, nr 21, s. 26).